

# „Piąta symfonia“

## Sztuka Sergiusza Michalkowa w Starym Teatrze

**Z** IARNO, które ma wydać kłos, musi rosnąć w ziemi, a nie w proszku do zębów — to zdanie, które w sztuce Sergiusza Michalkowa „Piąta symfonia“, wystawianej właśnie na dużej scenie Starego Teatru, wypowiada jeden z jej bohaterów, posornie proste i jakby nieistotne, zawiera jednak właśnie najistotniejszą treść, jest jakby osią utworu. Sztuka musi wyrastać z narodowej gleby — można by transponować owo zdanie — aby stać się niezbędną i pożyteczną dla społeczeństwa — i dla całego świata.

Właśnie sztuka jest tematem „Piątej symfonii“ — muzyka jest jej bohaterem. Na scenie toczy się walka o muzykę dla ludu, dla wszystkich, a nie o snobistyczną,

formalistyczną muzykę niezrozumiałych skojarzeń, bezideową, bez treści, bez społecznej wartości. Muzyka — jak każda sztuka — musi być narodowa w formie, socjalistyczna w treści — oto założenie realizmu socjalistycznego. Jeśli jest taką, jest zarazem międzynarodowa, jest dla narodu i dla całej ludzkości.

Sztuka Michalkowa nie jest wolna od pewnych niedociągnięć konstrukcyjnych, obfituje w słowo bez sytuacji dramatycznej. Jest sztuką typowo publicystyczną, której wartości leżą poza normalnym kanonem teatralnym. Irena Babel nie nadada jej w swej pracy reżyserskiej odpowiedniego tempa, nie ujęła odpowiednio beletrystycznego jej wątku, a zbyt częste wstawki

muzyczne (wykonywane zresztą precyzyjnie przez Mariana Radzika) niepotrzebnie jeszcze więcej ujednastajniają atmosferę i powodują dodatkowe dłużyzny. Muzyka skomponowana przez Andrzeja Dobrowolskiego nie całkowicie idzie w parze z narastającymi zagadnieniami sztuki. Za to scenograficzna rozwiązania Andrzeja Stopki należą do dużych osiągnięć tego artysty — swraca uwagę architektonika sceny, wnosząca sporo nowoczesnego, śmiałego elementu przy zachowaniu ścisłego tradycjonalizmu, posornego oczywście, nawet łącznie z wyklętymi do niedawna na scenach polskich sufitymi!

Główną rolę kompozytora, który odszedł od narodowych założeń sztuki, ale, z pomocą idącą od społeczeństwa, przelamuje się i staje się z powrotem twórcą potrzebnym ludowi, pomagającym w jego marszu naprzód kreuje Alfred Szymański, stwarzając jeszcze jedną w galerii swoich osiągnięć postać żywą, niezafałszowaną nawet w najdrobniejszym szczególe. Dużą dozą inwencji, swobodą i szczerością odznacza się gra Czesława Łodyńskiego jako młodego plastyka, Karola Podgórskiego jako żarliwego młodego kompozytora, a zwłaszcza

cała Tadeusza Burnatowicza, jako generała — czolgisty. Józef Dworński stwarza ciepłą i sympatyczną sylwetkę starego stroiciela fortepianów, Wiktor Sadecki poprawnie gra młodego inżyniera, Leszek Stępowski daje wyraziście, nieprzerysowaną sylwetkę muzykologa, oddanego kosmopolitycznym smaczkom. W epizodach sympatyczną postać żołnierza stwarza Andrzej Kruczyński, a bardzo uroczą komendantką drużyny pionierskiej jest Aleksandra Karszyńska. Na czoło obsady kobiecej wysuwa się Janina Ordężanka jako stara służąca, bardzo przekonujące sylwetki młodych dziewcząt — śpiewaczki i tancerki — dobrze cieniują Marta Stebnicka i Halina Kuźniakówna, a Elżbieta Dankiewicz umiejętnie gra żonę wielkiego kompozytora, o której wiadomo, że stanowi w stosunku do jego inteligencji, talentu i szerokiego horyzontu myślowego zdecydowane przeciwieństwo.

„Piąta symfonia“ jest pierwszą na naszych scenach sztuką o — sztuce. Z tego chociażby tylko powodu winna się cieszyć powodzeniem w mieście tak oddanym sztuce, jakim jest właśnie Kraków.

WITŁOD ZECHENTER